



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Al. Solidarności 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

WIADOMOŚCI KULTURALNE

00-258 Warszawa, ul. Bieżowska 35,

Nr **5 1 17 - 12 - 95** z dn.

**Jeleniogórska inscenizacja Sofoklesa
okazała się przykrym nieporozumieniem**

Antygoną z Zielonego Wzgórza

Krystyna Szymańska

Nie bez powodu uważa się, że nie mając odpowiedniej obsady po prostu nie wolno sięgać po jakikolwiek tekst. Błędy obsadowe potrafią bowiem zniszczyć nawet precyzyjnie wymyśloną inscenizację, sprawiając, że zamiast premiery mamy prawdziwą katastrofę. Tak właśnie stało się na jeleniogórskiej scenie. Na domiar złego pomysł Andrzeja Bubienia, by *Antygonę* odczytać przez pryzmat tradycji teatru i tańca japońskiego, nie został przeprowadzony konsekwentnie, czyniąc spektaklowi więcej szkody niż pożytku.

Odwóływanie się w europejskim teatrze do kultury Wschodu przeżywało swój renesans ładnie parę lat temu. Robiła to na przykład Ariana Mnouchkine. Aby inscenizacje z elementami tańca butoh, charakterystycznymi kostiumami i makijażem były czytelne, wymagają konsekwencji i dyscypliny tak od reżysera, jak i od aktorów. W spektaklu jeleniogórskim o jakiegokolwiek konsekwencji nie może być mowy, i to z paru powodów. Zasadniczym są wspomniane

już błędy obsadowe. Joanna Górnica w roli Antygony tak naprawdę gra Anię z Zielonego Wzgórza. Od pierwszej do ostatniej sceny głosiłkiem kilkunastoletniej dziewczynki wyłącznie recytuje kwestie, w dodatku robiąc pauzy i stawiając akcenty dokładnie tam, gdzie ich być nie powinno. Gdy dodamy do tego równie chybioną rolę Kreona (Tadeusz Wnuk), można właściwie cały spektakl spisać na straty. Analiza koncepcji reżysera jest w tym przypadku już tak naprawdę bez znaczenia. Spektakl, w którym nie ma wyraźnie zaznaczonego konfliktu, a widz nie rozumie sensu padających kwestii, może irytować, denerwować, śmieszyć, ale na pewno nie pobudza do refleksji.

Andrzej Bubień do *Antygony* w wersji japońskiej dokładnie przygotował się teoretycznie. Świadczy o tym niektóre elementy przedstawienia, jak choćby chór, który rytmicznie wypowiada mantry, czy zastosowanie charakterystycznego makijażu. Niestety nie dość, że nie ma to uzasadnienia na scenie, to w dodatku wprowadza jedynie drażniący chaos. Nie może być zresztą inaczej, gdy na przykład na źle mówiony monolog do-

datkowo nakładają się działania chóru, zatupiając resztki docierających do widza znaczeń. W efekcie sensory ukryte w jeleniogórskiej *Antygonie* pozostają tajemnicą reżysera, a widzowie chcąc cokolwiek zrozumieć muszą po prostu przeczytać tragedię Sofoklesa.

Patrząc życzliwie na działania Andrzeja Bubienia – tym razem jako dyrektora Teatru im. Norwida – *Antygonę* można potraktować w kategoriach artystycznych pomyłek, które zdarzają się w każdym teatrze. Trzeba także wierzyć, że obsadzanie aktorów wbrew ich warunkom nie stanie się w Jeleniej Górze regułą. Z tragedii co prawda łatwo zrobić komedię, ale skutki tego czasami okazują się tragiczne. Dla wszystkich.

Sofokles *Antygoną*, tł. Mieczysław Brożek, reż. Andrzej Bubień, scen. Elżbieta Terlikowska, muz. Jerzy Adam Nowak, ruch scen. Olga Wachała, Teatr im. Cypriana Norwida w Jeleniej Górze, premiera 8 listopada 1995